Przegląd Kościelny

Nr. 50. Poznań, 15 Czerwca 1882. Rok III.

„**Przegląd Kościelny**" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na cało Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena.

(Ciąg dalszy).

II. Broszura *Controversia de s. Joanne Nepomuceno* znalazła wielu przeciwników w obozie szczerze wierzących katolików, tych mianowicie, którzy jako rok męczeństwa naszego Świętego przyjmują r. 1393, nie zaś jak bulla kanonizacyjna rok 1383, i twierdzą, że nie dwóch było Janów Nepomucenów, lecz jeden tylko i to nasz Święty męczennik, obrońca tajemnicy spowiedzi. Wśród wszystkich tych przeciwników odznacza się Biskup litomierzycki Frind i autor nieznajomy kilku artykułów w piśmie peryodycznem *Der Katholik*. Hołdując zasadzie „audiatur et altera pars" i nie chcąc narazić się na stronniczości zarzut, zdajemy niniejszem sprawę z zapatrywań i sądów przeciwnego obozu w téj myśli, że to tylko do rozjaśnienia kwestyi zawiłéj przyczynić się może, nie uprzedzając, jak się samo z siebie rozumie, w niczem ostatecznego w téj mierze sądu Kości..., któremu poddajemy się zupełnie.

Wszystkie akta archiwum kapituły pragskiéj, mówią przeciwnicy zdań w broszurze łacińskiéj postawionych, któréj autora my Anonimem nazywać będziemy, milczą o zamęczonym w r. 1383 kanoniku Janie Nepomucenie a znają aż do r. 1393 tylko jednego jedynego, chociaż po wielekroć nadarzała się sposobność wymieniania członków kapituły. Archiwum posiada protokuły, spisywane przy instalacyi pragskich kanoników od r. 1378 (brakują od roku 1390 do 1393), w których za każdym razem wymieniano obecnych kanoników: czyż tedy podobna przypuścić, ażeby nigdy nie miało być na nich Jana Nepomucena? Było prawda w latach 1378—1393 co najmniéj 20 kanoników z imieniem Jana, piszących się już to Joannes, już Johanek, Johanko i t. d., ale w aktach urzędowych pisano ich zawsze z wyłuszczeniem miejsca urodzenia, lub z imienia familijnego. Tak przytacza Tomek w spisie swoim kanoników pragskich 41 kanoników „Janów", ale 3 tylko bez imienia familijnego lub miejsca pochodzenia i to proboszcza z Melnika (1349), archidyakona litomierzyckiego (1357) i proboszcza od św. Idziego (1362—1368). Anonimus tłomaczy to tem, że św. Jan Nep. już przed 1378 r. został kanonikiem, dla tego w protokółach o jego instalacyi nie może być mowy, zaś w latach od 1378 do 1383 bardzo mało było instalacyi i w ich protokółach zawsze tylko kilku z obecnych kanoników zapisywano po imieniu z dodatkiem: „et caeteri". Tymczasem liber Receptionum podaje 26 takich protokułów, w których wyliczeni są wszyscy obecni bez dodatku „et caeteri"; po wymienieniu nazwisk spotykamy we wszystkich wyrażenie: „capitulariter congregatis et Capitulum facientibus." W pięciu tylko protokułach nie wymieniono wszystkich kanoników i po nazwiskach obecnych czytamy w nich: „et aliis Dominis Canonicis tunc temporis — albo ceterisque Dominis Canonicis quam pluribus tunc capitulariter congregatis Capitulumque facientibus." Dwadzieścia więc jeden przypadków stoi przeciw pięciom, a niepodobna przypuścić, aby 21 razy ówczesny kanonik Jan Nepomucen miał być nieobecny, albo wszystkie pięć razy miał go protokólista umieścić pomiędzy alii, kiedy już do starszych kanoników wówczas musiał był należyć.

Anonimus, broniąc daty 1383 r. jako roku śmierci naszego Świętego a obstając za datą 1393 jako rokiem śmierci innego Jana Nepomucena, jeneralnego wikaryusza, opiera się na fakcie historycznym, że królowa Joanna była penitentką Świętego (bo tak ją nazywają wszyscy historycy, począwszy od Pawła Zidka), a że umarła roku 1386, nie mogła przeto roku 1393 być penitentką Świętego. Przeciwnicy przeczą temu, żeby Zidek (1471) miał pierwszy podać imię królowéj, bo go ani Hajek (1541), który pierwszy postawił tezę o dwóch Janach, nie wymienia. Pierwszy wymienił je Dubravius (1552), po nim Boregh (1587), Zajetis (1616), Chanowski (1660), Aldsreitter (1662), Gluwer (1662) i Balbin (1680). Wielu historyków zaś wcale go nie wspomina. O Joannie tedy ci dopiero poczęli mówić, którzy zdwoili Janów i rok śmierci naszego Świętego w r. 1383 przyjęli, a mówili to dla tego, że wtenczas właśnie żyła. Najstarsze zaś kroniki wspominają tylko „królową" jako penitentkę Świętego, a tą mogła być i druga młoda żona Wacława.

Ważnym w naszéj kwestyi, ale i zagadkowym dokumentem jest pismo Arcyb. Jensteina, a właściwie oskarżenie z r. 1393, przywiezione w przeszłym wieku z Rzymu do Pragi, w którem Arcybiskup opowiada, że Wacław przestraszył groźbami kapitułę, a oficyał biskupi i wikaryusz został przy życiu tylko na mocy danego przyrzeczenia, że będzie milczał. Przeciwnicy Anonima widzą w niem stwierdzenie tezy o tożsamości Jana jeneralnego wikaryusza a naszego Świętego. Arcybiskup napisał 38 artykułów tego oskarżenia, a w 27 artykule opowiedział męczeństwo jener. wikaryusza, nic jednakże nie wspomniał o tajemnicy spowiedzi. Wedle tego oskarżenia, gdy Arcybiskup za poradą Jana wracał do Pragi, miał wybiedz naprzeciw niego król z całą swą świtą i w pobliżu pałacu Arcyb. miał się do niego odezwać groźnie: „Tu Archiepiscope, tu excommunicas meos officiales me inscio et confirmasti Abbatem Cladrub. Similiter et quod ex quo subcamerario meo haeresin impingis de Judaeis mentionem faciens... et tu sine consilio facis haec et de capite proprio: scias quia tu lugebis et tui...." Rozkazał potem schwytać Mikołaja Puchnika, Jana, proboszcza Wacława, kapelana arcybiskupiego, dziekana Bogusława i Arcybiskupa, a i innym zagroził śmiercią. Arcybiskup upadł na kolana, na co król odpowiedział szyderstwem, ale go puścił do domu. Potem opowiada Arcybiskup: „Sero autem facto ligatis manibus et pedibus omnium videlicet in conspectu suo tortori fecit trucidari eos. Ipseque solus manum et ignem et latera Vicarii et officialis apposuit, uni tantum scilicet Praeposito parcens et militi (magistro Curiae) quem in alio loco detinebat, eosque submergi man-

davit: omnesque jam submersi fuissent nisi publici Notarii in praesentia promitterent et jurarent, tunc vel postea nunquam se captivos dicere esse nec martyrizatos, et, prout mihi innotuit, etiam ut jurarent ei, quod vellent contra me Archiepiscopum stare. Ipsi vero metu perterriti antequam submergi vellent, instrumentum publicum confici mandarunt et prout dicitur propriis juramentis astrinxerunt sicque dimissi sunt. Solus venerabilis Joannes Doctor et Vicarius meus post dirum Martyrium et combustum latus, propter quae ulterius nullo modo vivere potuisset, ad submergendum per vicos et plateas civitatis publice ductus ligatis post tergum manibus os ejus quodam ligno aperiente ligatisque ad caput pedibus ad instar rotae de ponte pragensi hora noctis quasi tertia in flumen projectus est et submersus.“ Opis tego wypadku jest nieco zawiklany, ale wyjaśnia go bliżéj dodana do niego materia abbreviata, w któréj po skreśleniu wypadku o pochwyceniu magistra kuryi, czytamy: „et illis captivis dimissis praefatos Nicolaum et Johannem per tortorem deputatum ad torquendum maleficos angustiose tormentari fecit in conspectu suo et... idem Rex in manu sua lumen tenens latera corporum dictorum Vicarii et officialis igne combussit et miserabiliter laceravit usque ad emissionem spiritus. Et demum praefatus Dominus rex assistentibus sibi dictis nefandissimis Sacrilegis et eis suadentibus mandavit venerabilem virum Dominum Johannem doctorem et Vicarium usque ad spiritus exhalationem crudelissime tortum ligatis manibus...“ itd.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że kilka aktów juryzdykcyjnych (tu excommunicas me inscio et confirmasti..), wykonanych przez Arcybiskupa i jego radę, rozgniewało i rozzuchwaliło króla. Tradycya podaje obok tego inne jeszcze powody królewskiego gniewu, a w każdym razie podpada tutaj, że cały wybuch gniewu koncentruje się w jednym jedynym głównym wypadku utopienia Jana. Na tortury dwóch wskazano, ale „miserabilis laceratio usque ad emissionem spiritus“ dotknęło Jana, gdyż Pruchnik czwartego dnia potem już sprawował znów swój urząd i zrobił zapisek w protokóle sądowym 24 marca 1393: „J(oannes) P(omuk) die XX diem suum clausit extremum, cujus anima requiescat in pace.“ Król więc cały gniew swój wylał na Jana, przyłożył osobiście rękę do tortur, które rozwinął z całą srogością: czyż tedy podobna, pytają się przeciwnicy Anonima, aby król nie był miał innego osobistego do tego powodu, którego nie przytacza wprawdzie Arcybiskup, ale którego pismo jego bynajmniéj nie wyklucza? Dodawszy do tego tradycyą o tajemnicy spowiedzi, można bardzo dobrze wszystko pogodzić i powiązać w jednym Janie. Arcybiskup też, mówią przeciwnicy Anonima, nie miał powodu rozpisywać się o tem obszerniéj, bo skargę napisał głównie w tym celu, aby wykazać, na ile trudności był wystawiony w wykonywaniu jurysdykcyi swojéj. Kto wie zresztą, czy znał on wtenczas, kiedy pisał i odesłał skargę swoją, dokładnie tę sprawę i przyczynę zabójstwa Świętego. Z pismem Arcybiskupa zgadzają się prawie równocześni, najstarsi kronikarze, z których niektórzy podają przyczynę śmierci. Tak pisze chronicon Pragense, sięgające do r. 1419: „Anno eodem Johanco doctor venerabilis submersus est eo quod regem correxit de peccatis.“ Chronicon Andreae Ratisbonensis, sięgające do r. 1422, mówi I p. 2121: „Hic (Wenceslaus) Johannem doctorem egregium Theologiae submersit eo quod dixerat, hunc esse dignum nomine regis, qui bene regna regeret,“ a chociaż nie podaje roku, mówi przecież wyraźnie o Janie jeneralnym wikaryuszu, gdyż zaraz potem następuje: „aliumque nomine Buchnico, in quem tortor fecit misericordiam...“ Tomasz Ebendorfer, rektor wiedeńskiego uniwersytetu, który żył w Pradze r. 1433, użył prawie tych samych słów w liber regalis: „Confessorem etiam uxoris suae Joannem in theologia magistrum et quia dixit hunc dignum regis nomine qui bene regit, et ut fertur quia sigillum confessionis violare detrectavit, ipsum in Moldavia suffocari praecepit.“ Tu już wyraźną mamy wskazówkę, że Jan, jeneralny wikaryusz, który do króla mówił o godności królewskiéj, staczał z nim walkę o zachowanie tajemnicy spowiedzi.

W piśmie Arcybiskupa znajdujemy nadto wzmiankę, która zgadza się najwyraźniéj z treścią tradycyi o Świętym. Arcybiskup obawiał się zasadzek królewskich, dla tego udał się do Gaisberg, dóbr swoich. Wacław dowiedziawszy się o tem, wysłał do niego posłów i kazał mu powiedzieć: „...Dicite ei, quod ad me secure veniat. Nam quoad factum, multum de hoc doleo et vehementer conturbor. Et volo dare hoc ad manus duorum Canonicorum... Si quid excessi, libenter volo emendare et satisfacere prout mihi dictaverint. Et dictis nuntiis dixit: si aliter erit, tunc desperabo et multa mala faciam; sed ex quo poenitere volo, quod me suscipiat poenitentem. Et si mandabitis mihi, etiam genua coram Archiepiscopo flectam...“ Z tradycyi zaś wiadomą jest rzeczą, że król po utopieniu Świętego czuł się bardzo nieszczęśliwym, a Hajek mówi, że opuścił Pragę i zamknął się w zamku Zebrak.

Tradycya — mówią obrońcy zdania: że Jan Nepomucen i Jan jeneralny wikaryusz to jedna osobistość — i późniejsi historycy opowiadają, że ponad wodą, w którą św. męczennik był zepchnięty, widziane były ogniki, że ciało znaleziono w piasku nadbrzeżnym niedaleko kościoła św. Krzyża, a potem pochowano je w kościele św. Wita przy presbyteryum, że to miejsce oznaczono napisem i krzyżem wykutym, żeby nikt na nie nie wchodził, że wiele cudów widziano na niem, że w tym roku wyschła prawie zupełnie Moldawa itd. Prawie to samo podają najstarsze, równoczesne prawie dokumenta i o jeneralnym wikaryuszu.

Współczesny biograf Arcybiskupa Jensteina (*Vita Joannis de Genczenstein ex Manuscripto coaevo*, drukowane w Pradze 1793,) pisze „Joannes protunc Vicarius in Spiritualibus Dei gloria Martyr effectus, quia adustus, calcibus pressus finaliter est submersus, *clarescentibusque miraculis est ostensus*, quod quia *recens est et toti patriae notum*, quamvis dignum sit memoria et alibi credo quod plenius sint notata, hic minime inseruntur.“ Współczesny więc ten świadek mówi o cudach, które się pojawiły nad jeneralnym wikaryuszem i dodaje, że to rzecz ogólnie znana; nie wyszczególnia ich, ale wyrażenia „clarescere“ i „ostendi“ przypominają wieści tradycyjne, że ciało Świętego, wrzuconego w nocy do rzeki, zdradziły cudowne światełka. Że niezwykłą suszę r. 1393 uważano za cudowną karę Bożą, potwierdza kronika lipska, znajdująca się w pragskiéj bibliotece uniwersyteckiéj, sięgająca aż do r. 1411 i kronika Nieznajomego z czasu około r. 1432. Lupacyusz zaś obszernie opisuje i niezwykły wylew wody i suszę niezwykłą w swoim *Rerum Bohemicarum Ephemeris*, Pragae 1584, i dodaje: „Ea inundatione et siccitate insolita quidam (na innem miejscu mówi plerique) judicabant puniri insontem caedem presbyteri Johanconis, quem rex in Wltawa profluente submergi mandavit.“

O losach ciała jeneralnego wikaryusza podaje rękopis z pierwszéj połowy XV wieku, pochodzący z klasztoru Goldenkron (Dobneri *dissertatio*): „A. D. 1393 in die S. Benedicti submersus est Doctor Johancho (decanus Pragensis) et inventus feria V in ostensione reliquiarum, *sepultus in Ecclesia Pragensi*, corruscat miraculis, ideo factum est *cancellum in circuitu sepulchri*.“ To potwierdza kontynuator husycki Pulkawa, który pisze około 1470 (Dobneri *Monumenta hist.* IV pag. 141): „Anno 1393 submersus fuit venerabilis Doctor Joannes Vicarius archiepiscopalis Pragensis sub ponte Pragensi... et sepultus fuit in arce Pragensi apud s. Wenzeslaum (właśnie to jest tum pragski pod ty-

tulem św. Wita z kaplicą Wacława) ubi *nomen ejus lapidi insculptum* existit cum *signo crucis*, quam crucem in hodiernam usque diem pedibus nullus calcare audet.“ Tutaj więc opowiada autor o jeneralnym wikaryuszu wszystko to, co podają późniejsi pisarze o Świętym, prawie w tych samych słowach. Przeciwnicy tłomaczą wprawdzie, że słowa „et sepultus“ itd. są późniejszym dodatkiem, ale w tem zdradzają chęć poprawienia źródeł starszych świeższemi; — nadto mówi i pierwszy manuskrypt o pochowaniu jeneralnego wikaryusza w pragskim tumie i dodaje, że dla ochrony grobu cudami wsławionego postawiono kratki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.

(Ciąg dalszy).

III. Istota i pojęcie nabożeństwa do Serca Jezusowego. Aby zrozumieć dobrze nabożeństwo jakiekolwiek, należy sobie zdać jasno sprawę co do przedmiotu i celu, do jakiego to nabożeństwo zmierza. Od swego bezpośredniego i najbliższego przedmiotu czyli treści otrzymuje ono nazwę. Przy przedmiocie rozróżniać można pomiędzy bezpośrednim objektem, ku któremu cześć zdąża, i przyczyną, dla czego się go bierze za przedmiot specyalnej czci. Przyczynę tę można nazwać także formalnym przedmiotem nabożeństwa. Tak np. we czci Świętych osoba Świętego jest bezpośrednim przedmiotem, któremu cześć się oddaje, któremu się składa objawy szacunku, uwielbienia; powodem tej czci jest świętość i cnotliwość tej osoby. W innym rodzaju czci i to czci relikwii, są one również bezpośrednim przedmiotem, do którego zwracamy naszą cześć; powodem zaś tego odznaczania jest ich związek i stosunek do Świętych, ich cnót lub męczeństwa.

Co nam nabożeństwo do Najśw. Serca Jez. głównie zalecać, co nas przy niem zajmować i poruszać ma, jest niezaprzeczenie miłość Zbawiciela i całe wewnętrzne usposobienie duszy Chrystusa P. Cóż bowiem jest bezpośrednim przedmiotem naszego nabożeństwa? Sama nazwa nam to powiada: jest to Serce Zbawiciela. W jakiej myśli i znaczeniu bierze się „Serce“? Najpierwszem i właściwem znaczeniem jest rzeczywiste, cielesne, naturalne Serce. Serce to jest największej czci godne i to zupełnie innej, jak martwe szczątki świętych; należy mu się absolutna cześć. Jest to przecież żywe Serce Jezusa, w żywem połączeniu z całem Jego ciałem, ożywionem przez Jego najśw. duszę; jest to przecież Serce, połączone hypostatycznie z Boską Osobą, w tem połączeniu zawsze pozostawało i pozostaje i dla tego połączenia z Osobą Boskiego Słowa, należy mu się boska cześć, tj. właściwa adoracya. Tego połączenia hypostatycznego nie utraciło nawet przy śmierci Zbawiciela, gdyż jest to dogmatem katolickim, że święte ciało Zbawiciela po śmierci pozostało z Bóstwem hypostatycznie połączone jak i Jego najśw. dusza; tym mniej w obecnym stanie Zbawiciela bez tego hypostatycznego połączenia pomyślane być może. Temu to z drugą Osobą w Bóstwie hypostatycznie złączonemu Sercu a ztąd Boskiej Osobie samej oddaje się cześć, i to najwyższy rodzaj czci, adoracya. Przyczyną więc tej czci jest to, że cielesne Serce Jezusa jest Boskie, należy do Boga. Że zaś przed innemi częściami ciała Chrystusowego tej czci doznaje, tłomaczy się tem, iż Serce pozostaje w ścisłym stosunku z miłością Boga-Człowieka i Jego wewnętrznem usposobieniem duszy, że w cielesnem Sercu Zbawiciela uwielbiamy miłość Bożą. Stosunki właśnie specyalne, w jakich pozostaje Serce do miłości, do wewnętrznego życia Chrystusa Pana a także do miłości boskiej, nakłaniają nas do okazywania czci temu przez Boską Osobę noszonemu Sercu przed innemi częściami Jego św. ciała.

Stosunki serca do miłości i wszelkich afektów duszy są wielorakie. Serce jest właściwie siedzibą miłości, przynajmniej o tyle, że wszystkie poruszenia umysłowe, boleść i radość w niem naprzód i głównie się odzywają. Ludzkie serce współczuje fizycznie cierpienia wewnętrzne duszy i wszelkie inne poruszenia; oddziałują one bezpośrednio na serce. A im doskonalsza i intenzywniejsza jest siła pożądania chociaż w czysto duchowym kierunku, tym głębiej czuje serce. Zbawiciel zaś ma zupełnie ludzką naturę; pożądanie swe i pragnienie nie tylko zwraca ku najczystszym i najświętszym przedmiotom, lecz zwraca je z największą doskonałością i wytężeniem wszystkich sił. Ztąd i Jego cielesne Serce musiało być w najdoskonalszy sposób przeniknięte i poruszane życiem Jego duszy.

Serce jest dalej w człowieku zbiornikiem krwi, z którego ten element życia udziela się wszystkim innym członkom i zdolnemi je czyni do spełniania przeznaczonych im funkcyi. Serce Zbawiciela objęło i wydzielało ową najśw. krew, która przenikała wszystkie członki Zbawiciela i dawała mu siłę do kochania, pracowania i cierpienia za nas — ową boską krew, która jako ofiara, cena odkupienia wśród tylu mąk z niepojętej miłości aż do ostatniej kropli wylaną została i która jeszcze codzień na ołtarzu płynie nieustannie dla naszego zbawienia. W związku z tem jest to, że Serce Zbawiciela jeszcze po śmierci przebite i w chwalebnem przemienieniu ranę otwartą zatrzymać chciało jako wymowny dowód nieprzebranej miłości.

Ludzkie serce w prawdziwem i właściwem znaczeniu uważane jest także za symbol miłości i uczuć duszy i w sposób nam zrozumiały przedstawia miłość duszy i wszystkie jej uczucia. Nie czyni zaś tego jako prosty symbol, jak np. baranek jest symbolem Zbawiciela jako ofiary, jak krzyż jest symbolem boleści, lecz jako realny symbol, który bierze lub brał realny i bezpośredni udział w tem, co przedstawia, i jako żywy symbol, który to, co przedstawia, rzeczywiście w sobie zawiera. Tak więc Serce Jezusa jest symbolem wszelkiej miłości, jaką płonął w Swej ludzkiej naturze ku Bogu i ludziom, symbolem wszystkich Jego cierpień, wewnętrznego smutku i udręczenia, jakiemi przepełniona była Jego dusza, symbolem wszystkich tych cnót bohaterskich, jakie bezustannie wykonywał i czego jeszcze w Najśw. Eucharystyi ciąż wzruszający daje przykład. To wszystko przedstawia nam się w całej swej wartości przez Serce Jezusa jako realny symbol.

Ponieważ tedy serce w ogóle za symbol miłości jest uważane, to Serce Jezusa jest jeszcze symbolem owej miłości Jego, którą jako Boska Osoba według drugiej swej natury tj. Boskiej żywi. Jako symbol przedstawia nam serce miłość osoby. Miłość Osoby Jezusa jest podwójna, miłość Jego ludzkiej duszy i miłość Bóstwa samego. Ztąd to występuje w obec nas w Sercu Jezusa owa niestworzona miłość, która płonie od wieków, która jest węzłem łączącym Ojca z Synem, z obydwóch wspólnie wypływając, jako trzecia hypostaza Bóstwa, w Duchu św. znajduje swe najdoskonalsze przedstawienie, i która w dobrowolnem promienieniu się ku stworzeniu w swej niezmiennej wieczności jest twórczynią niewyczerpaną najobfitszego błogosławieństwa i nieocenionych dobrodziejstw dla rozumnych istot, dopóki ich w udoskonaleniu po za tym światem nie przyciągnie jak najsilniej i najściślej do siebie i, o ile to dla stworzenia jest możebnem, na łono Bóstwa przyjmie i na współtowarzyszów swej Boskiej szczęśliwości przekształci.

To więc jest wszystko, co w Sercu Jezusa widzimy i uznajemy, co nas z nieprzepartą siłą do niego ciągnie i z niem wiąże, co się nam jako najsilniejszy powód narzuca do oddawania temu Sercu daniny naszego nieograniczonego uwielbienia.

Cześć więc nasza skierowana jest ku prawdziwemu, cielesnemu Sercu Jezusa; lecz jeśli nie wnikamy w Jego miłość, poświęcenie, żar Jego wnętrza, w jasne zwierciadło Jego duszy, to nie pojmujemy całej istoty i wewnętrznej treści tego nabożeństwa. Niepodobna jednak tego nie uczynić. Bo albo nas z góry ten wewnętrzny duchowy przedmiot usposobi do czci dla Serca Jezusa, albo też, jeśli to czynimy początkowo bez

wszelkiéj refleksyi i świadomości, to jedna uważniejsza i głębsza myśl o tym przedmiocie wnet duszę naszą tak nastroi, że się jéj cała miłość i blask cnót Zbawiciela przedstawi; łatwo więc z najbliższego i bezpośredniego przedmiotu wnikamy do najwewnętrzniejszéj treści nabożeństwa.

Jest jeszcze inne pojęcie przedmiotu naszego nabożeństwa, które jednak w praktyce do tego samego doprowadza celu. To drugie pojęcie opiera się na innem znaczeniu słowa „serca". Słowo to tak w życiu potocznem, jako też w sposobie wyrażania się Pisma św., używane jest często jako figura i oznacza wtenczas wprost usposobienie wewnętrzne człowieka, np. gdy się mówi: „Są jednem sercem i jedną duszą; człowiek ten ma dobre, wspaniałomyślne serce." Jeśli w takiéj myśli pojmować będziemy Serce Jezusa, to nam ono oznacza wprost wewnętrzne usposobienie Zbawiciela, Jego miłość, cnoty itd.; tu Serce już nie jest symbolem wewnętrznego usposobienia, lecz samem usposobieniem wewnętrznem, które w przenośni oznaczamy mianem „Serce." Że można przywieść sobie przed duszę wnętrze Jezusa i uczynić je przedmiotem czci, nie ulega żadnéj wątpliwości. Mielibyśmy wówczas wprost i bezpośrednio to, co w powyższem pojęciu jako istotną przyczynę nabożeństwa wskazaliśmy. Wonczasby miłość, cnoty Jezusa niemal tak bezpośrednim były przedmiotem czci, jak kiedy się mówi o czci i nabożeństwie do jakiéjkolwiek tajemnicy Jego życia lub cierpienia, np. o nabożeństwie do Wcielenia, Narodzenia Chrystusa P., albo jak się mówi o nabożeństwie do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi P. Tak samo jest tam — jeśli się dokładniéj wyrazić trzeba — najbliższym i bezpośrednim przedmiotem, któremu się wprost składa dowody czci itd., właśnie odnośna osoba, w przykładach przytoczonych Marya, lecz w specyalnym względzie, że niepokalanie poczęta była, lub Zbawiciel, lecz w specyalnym względzie na tajemnicę Jego Wcielenia lub Narodzenia, na miłość i dobrodziejstwa, jakie nam właśnie przez to okazał i wyświadczył. Tak samo i w analogicznéj czci Serca Jezusa, wewnętrznego usposobienia, wewnętrznego życia Jezusa, jako przedmiot, któremu bezpośrednio nasze uwielbienie, cześć itd. okazujemy, jest właśnie Osoba Jezusa, lecz ze szczególniejszem uwzględnieniem Jego wewnętrznego życia i miłości, jaką dusza Jego przepełnioną była. W każdym jednak razie nabożeństwo do Serca Jezusa wtenczas dopiero jest zupełne, jeśli rozważanie miłości Jego, boskich i ludzkich uczuć oprzemy o Jego Serce, jeśli to Serce za symbol i siedzibę téj miłości i uczuć uważać będziemy. Dla tego wyraz „serce" w nabożeństwie naszem w podwójnem swem znaczeniu jest usprawiedliwione; obydwa znaczenia nie rozłączają się, lecz owszem mają się połączyć i zlać ze sobą. Praktycznie nie może tu zachodzić żadna inna różnica, tylko w punkcie wyjścia, od którego ktoś nabożeństwo do Najśw. Serca rozpoczyna.

Raz bowiem mogę sobie przedstawić cielesne, materyalne Serce i przed tem z Boską Osobą nierozłącznie związanem Sercem korzyć się w prochu. W tego rodzaju pobożnéj czci podnoszę natychmiast ducha mego do rozważania i obejmowania umysłem nie tylko boskiéj godności, którą już bezpośrednio miałem na myśli, lecz do wyraźnego rozważania bosko-ludzkiéj miłości we wszystkich jéj fazach; życie wewnętrzne Jezusa staje przed oczyma méj duszy i dla tego wzrok mój zatapiam w Serce i rozpłomieniam moje serce miłością wzajemną, wdzięcznością i innemi affektami, któremi cześć moją, hołd i uwielbienie wyrażam. Wonczas doszedłem do właściwego nabożeństwa do boskiego Serca. W cielesnem Sercu Jezusa widzę stosunki do miłości, łagodności, cierpień Boga-Człowieka. To porusza, zapala me serce; lecz to powoduje mnie także do zatopienia mego wzroku w cielesnem Sercu, do uwielbienia go coraz głębiéj i serdeczniéj.

Mogę też w inny sposób wzrok ducha mego natychmiast skierować do wnętrza Jezusa, rozważać i przenikać Jego miłość, smutki, cnoty. Tak się dzieje, gdy o jakiéjkolwiek tajemnicy boskiéj miłości Zbawiciela specyalnie rozmyślam i zastanawiam się głównie nad tem, co Chrystus Pan w téj tajemnicy zdziałał, z jakiem usposobieniem i wspaniałomyślnem poświęceniem i myślą szczegółową o mnie, z jaką dla mnie ofiarą, którą dotychczas jeszcze objawia w swéj chwale i w eucharystycznym Sakramencie. Wtedy życie wewnętrzne Zbawiciela bezpośrednio przed moją duszą się rozwija, i mam nabożeństwo do Serca Jezusa w jego przenośnem znaczeniu. Jednakże temu pobożnemu usposobieniu memu mogę nadać podnietę, uzupełnienie. Aby naturze méj ludzkiéj podać przedmiot, o któryby się zmysły wesprzeć mogły i aby przez to duchowe zdolności z większym naciskiem i wytrwałością się objawiały czynnie, reflektuję na cielesne Serce Zbawiciela, jako realną siedzibę i zbiornik Jego wewnętrznych uczuć i działania. Tak od Serca w przenośnéj myśli doszedłem do Serca cielesnego, w którem nabożeństwo moje spoczywa, trwa, zagłębia się i mam wtedy nabożeństwo do Serca Jezusowego w prawdziwem i właściwem znaczeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Walka kulturna we Francyi.

Mieliśmy już wielekroć sposobność wskazywać na smutne położenie Kościoła katolickiego we Francyi, odkąd liberalizm skutkiem niedołęztwa i braku jedności pomiędzy stronnictwami zachowawczemi objął rządy w kraju. Liberalizm, jako największy wróg Kościoła, od pierwszéj chwili swego panowania dawał mu uczuwać swą żelazną rękę, despotyzm, depcąc i łamiąc wszelkie prawa i zasady wolności, które dotychczas strzegły jego działania. Nienawiść ku Kościołowi wzmaga się z każdym rokiem i w coraz większem wyuzdaniu szaleje, tym więcéj, że całą sztuką rządów republikanskich, całą mądrością polityczną zmieniających się co chwila ministerstw jest rzucanie praw Kościoła kęs po kęsie potworowi radykalnemu na pożarcie. Obecnie Izba franc., jakby nie miała żadnéj innéj pożyteczniejszéj roboty dla dobra kraju, zajmuje się prawie wyłącznie rozlicznemi projektami do praw, mającemi na celu skrępować a w końcu zagładzić Kościół katolicki. Poczęści projekta te przedyskutowano w komisyach i niezadługo rozpoczną się nad niemi obrady w parlamencie. Będzie to więc nowe wydanie, gorsze daleko od pruskiego, walki kulturnéj. W obec tak groźnych i niebezpiecznych dla religii katol. zamachów uznali Biskupi francuzcy za święty obowiązek podnieść swój głos, aby ostrzedz przed kulturnemi projektami, które w końcu tylko na szkodę i zgubę kraju wyjść mogą. Dzienniki paryzkie ogłaszają pismo, wystósowane d. 1 bm. do senatorów i deputowanych przez kilku najznakomitszych książąt Kościoła we Francyi, jak Kardynała Bonnechose Arcyb. z Rouen, Kard. Guibert Arcyb. paryzkiego, Arcybiskupów z Rheims, Larissy (koadjutor paryzki), Biskupów z Meaux, Chartres i Wersalu, w którem swój protest przeciwko nieprzyjaznym dla Kościoła projektom znakomicie uzasadniają. Ponieważ dokument ten wyjaśnia najzupełniéj obecne położenie Kościoła katol. we Francyi, oraz wskazuje na wszystkie grożące mu niebezpieczeństwa w przyszłości, dla tego podajemy go w tłomaczeniu:

Opinia publiczna posiada dość poczucia sprawiedliwości, aby uznać, że Biskupi jak najtroskliwiéj unikają wszelkiego mięszania się do polityki; nikt jednak z pewnością nie będzie po nich oczekiwał aby wobec prawodawczych środków, dotykających spraw reli, gijnych pozostać mieli obojętnymi. Nigdy parlament nie zajmował się tylu przedłożeniami, odnoszącemi się do tak ważnych interesów. Więcéj jak 20 złożono ich od pewnego czasu na stole Izby deputowanych. Jest to fakt, jakiego przedtem nie było; odkąd kult we Francyi przywrócony został, przedsiębiano od czasu do czasu niektóre zmiany drobnych rzeczy w prawodawstwie, regulującem stosunki pomiędzy Kościołem a państwem. Dzisiaj chcą jedni wszystko znieść, inni wszystko przetworzyć. W obec tych przedsięwzięć nie mogą katolicy w żaden sposób pozostać obojętnymi a ich pasterze muszą stać się echem ich obaw. W położeniu podobnem mogłoby zadziwiać milczenie Biskupów, a nie mówienie. Z tych powodów zwracamy się też z wypowiedzeniem naszych obaw do prawodawców samych, a jeśli odwołujemy się do ich mądrości i sprawiedliwości, to im przez to w szczególniejszy sposób okazujemy względy, jakie Bóg w obec władz za obowiązek nałożył. Uwagi tutaj uczynione podpisane są

tylko przez kilku Biskupów, którym stosunki sąsiedzkie dają sposobność do częstszej wymiany myśli. Uznaliśmy za stosowne nie wzywać do udziału wszystkich naszych czcigodnych braci w urzędzie, gdyż obawialiśmy się dać przez to powód do nienawistnych interpretacyi, jakiemi nieprzyjazna duchowieństwu prasa każdy jego krok ściga. Jednakowoż nie wątpimy, że słowa nasze wypowiadamy w myśl wszystkich innych Biskupów.

Przedłożenia prawne, o jakich tu mowa, można podzielić na kilka kategoryi. Jedne dotyczą wykonywania kultu i ogólnych stosunków pomiędzy Kościołem a państwem; drugie odnoszą się do karności kościelnej i nauki chrześc., inne wreszcie pojedyńczo przedmioty mają na celu. Pomiędzy wszystkiemi proponowanemi nowościami nie ma ani jednej, którąby nie objawiała wyraźnie nieufności lub otwartej nieprzyjaźni dla Kościoła. Zaiste zdumienie ogarnia, że tak zawikłane — powiedzmy otwarcie — tak mało większej części świeckich znane i przystępne kwestye na jeden raz wywołały inicyatywę parlamentarną z tylu stron. Zanim wspomniane przedłożenia pojedyńczo rozbierzemy, nie będzie od rzeczy przypomnieć zasady, stanowiące rdzeń tej sprawy, jako też historyczne wypadki, rzucające na nią światło.

Kto chce tworzyć prawa celem uregulowania wykonywania katolickiego kultu, ten musi rozumieć i wiedzieć, co jest Kościół, gdyż inaczej wystawia się na niebezpieczeństwo zwalczania jako nadużyć istotnych części jego konstytucyi lub koniecznych do jego życia aktów. Kościół w swej istocie jest duchowem społeczeństwem, chociaż dla stosunków swych członków na ziemi ma także doczesne potrzeby i prawa. Celem, do którego dąży, jest zbawienie wieczne ludzi. Środki, jakich do tego używa, są przepisane przez Chrystusa, jego Boskiego założyciela. Nic w tem zmienić nie może. Jego konstytucya jest niezmienna. Jego działanie, rozciągające się na dusze, nie jest niczem ograniczone. Posiada tylko dobrowolnych poddanych. Wystąpienie podobnego, od ludzkich towarzystw, tak różniącego się stowarzyszenia było przed 18 wiekami wielką nowością, która Cezarów niespodzianie zaskoczyła i zaniepokoiła. Przyzwyczajeni do tego, że wszelka władza, nawet władza kapłańska w nich się koncentrowała, że religia ludu służyć musiała ich żądzy panowania i polityce, nie bez zazdrości i trwogi spostrzegali, że skutkiem rozdziału pomiędzy duchową a świecką sferą przygotowuje się wyswobodzenie sumień. Ztąd owe prześladowania, które trzy wieki krwią splamiły. Zwyciężone wiarą i cnotami tych, których krew strumieniami płynęła, pojęło wreszcie państwo rzymskie, że na tym świecie jest dosyć przestrzeni i miejsca dla dwóch potęg różnego porządku i że niepodległość jednej wcale nie groźna dla bezpieczeństwa drugiej, odejmuje jej raczej ciężar, który ta niezdolna jest dźwigać. Od Konstantyna żył Kościół obok państw, nie absorbując ich w sobie, ani też sam w nich ginąc. Podczas trwania tak długiego, wspólnego obok siebie istnienia zasada autonomii obydwóch społeczeństw zawsze panowała, a nawet świetne potwierdzenie znalazła w układach, jakie we wszystkich epokach historyi zachodziły, by nieuniknione różnice w stosunkach ludzkich załatwić. Na początku bież. wieku stanowisko to obydwóch władz w jasnem zupełnie świetle słynny akt postawił. Kiedy pierwszy konsul chciał przywrócić kult we Francyi, rozumiał zupełnie dobrze, że tego rodzaju przedsięwzięcie jego kompetencyą przekracza; dla tego jako naczelnik franc. państwa zawiązał rokowania z Głową Kościoła, aby ustanowić podstawy tego przywrócenia.

Społeczność, posiadająca swego władzcę, własną hierarchią i kodeks z zasadami wiary, prawa, obrządki i instytucye i która na prośbę świeckiego zwierzchnika zgadza się na uregulowanie dyplomatyczne pewnych punktów spornych — taka społeczność jest samodzielna dla siebie i nie może przystać na to, aby miała utonąć w społeczeństwie świeckiem, jakoby tylko wypływem z niego była. Ma ona tak swe prawa, jak je posiada państwo, a nadużycia popełnione na niej tak samo gwałcą sprawiedliwość, jak te, któreby w jej imieniu mogły być przeciw władzy świeckiej wymierzone. Wprawdzie społeczność ta nie ma na swe rozkazy materyalnej siły, aby bronić swych prerogatyw, lecz wierni, z których się składa, należą równocześnie do obywatelskiego społeczeństwa. Jako tacy mają prawo żądać, aby ich sumienie było szanowane, a prawo to gwałci wszelkie ograniczenie swobodnego wykonywania religii. Jakkolwiek więc duchowna zwierzchność jest bezbronną, to jednak nie jest wydana na samowolę władzy świeckiej, a układy przez nią podpisane nie mogą według widzimisię drugiej strony być podarte.

Konkordat z r. 1801 jest pod tym względem uwagi godnym, że rząd francuzki podjął inicyatywę. Można słyszeć niekiedy, że ów akt pamiętny miał na celu bronić państwa w obec nadużyć i uzurpacyi duchowieństwa. Tego rodzaju twierdzenie dowodzi uderzającej nieznajomości historyi. W r. 1801 kler nie był wcale w położeniu, aby mógł komu coś złego wyrządzić; zdziesiątkowany przez rzezie i deportacyą, odarty z mienia, niepokojony nawet na swych prywatnych nabożeństwach, jeśli nie chciał złożyć przysięgi schizmatyckiej, nie miał żadnej innej siły, jedno to, że reprezentował prawdziwą tradycyą katolicką w obec tak zw. Kościoła narodowego, który zadekretowali prawodawcy bez wiary, nie mogąc mu jednak wlać siły żywotnej. Do tej moralnej siły odwołał się pierwszy konsul. Przestraszony gruzami, jakie rewolucya nagromadziła i wiedząc dobrze, że wolny naród potrzebuje więcej aniżeli wszystko inne przekonania wiary, która namiętności trzyma na wodzy i społeczny pokój gwarantuje, powziął myśl nadania katolicyzmowi prawnej egzystencyi, którąby harmonizowała z nowemi warunkami życia franc. społeczeństwa. Ponieważ w tym celu niektóre punkta dawnej karności musiały być zmodyfikowane, pojął, że katolicy nigdy jego propozycyi nie przyjmią, jeśli ich najwyższy zwierzchnik duchowny nie zatwierdzi. Wówczas zwrócił się do Papieża i po długich rokowaniach, przy których Papież niejednę musiał ponieść ofiarę, została wreszcie nowoczesna „charta magna“ stosunków pomiędzy państwem a Kościołem w kraju naszym podpisana. Tego rodzaju akt mógł tylko istotne zasady ustanowić, któreby nowy stan rzeczy uporządkowały. Zasady te w 17 artykułach krótko sformułowane zostały, zostawiając widocznie wiele jeszcze do czynienia tym, którym ich zastosowanie poruczono być miało.

Mamy jeszcze na tem miejscu do odparcia bardzo silny przesąd, panujący w pewnej klasie polityków. Stawiają oni bowiem twierdzenie, że różne po zawarciu konkordatu po sobie następujące rządy wciąż go modyfikowały, jedynie aby Kościołowi przysporzyć korzyści i przywileje, do których układ ten żadnego nie daje mu prawa. Nic nie może tak bardzo sprzeciwiać się prawdzie, jak to twierdzenie. Pierwszym aktem świeckiej władzy po podpisaniu konkordatu było ogłoszenie organicznych artykułów, które były aktem, ograniczającym układ i sprzecznym w różnych punktach z jego duchem. Nie odmawiamy prawodawcy prawa do rozwięzywania roztropnie kwestyi publicznego porządku, odnoszących się do zastósowania konkordatu, dwóch jednak warunków domaga się tutaj sprawiedliwość: aby nie wydawano żadnych rozporządzeń, któreby zasadom ugody się sprzeciwiały i aby postanowienia układu ściśle pozostały wyłączone. Na te warunki jednak wcale nie zważano, gdyż prawa roku X zawierają niejedno postanowienie, gwałcące kościelne konstytucye, a dalej konwencya, przywracająca religią katolicką we Francyi i owe prawa, przeciw którym Papież i Biskupi zawsze protestowali, z ową konwencyą zostały pomięszane i pod jednym wspolnym tytułem ogłoszone.

Za pierwszego cesarstwa nie długo trwało, a Kościół prześladowany był przez jego naczelnika. Wszystkie akty władzy państwa nosiły na sobie charakter nieprzyjaźni zwierzchnika przeciw Kościołowi, a w skutku także podejmowano i w polityce zmiany. Inne rządy były sprawiedliwsze lub przynajmniej więcej pokojowo usposobione, niektóre nawet w pewnych punktach okazywały życzliwość. Lecz nieprawdą jest twierdzenie, aby tekst konkordatu był kiedykolwiek sfałszowany, lub myśl jego wykrzywiona dla nadania Kościołowi większych przywilejów. Urządzanie z czasem nowych Biskupstw, gdy wzrost ludności i nawał interesów tego wymagały; podwyższenie pensyi duchowieństwu, gdy dawniejsze pensye nie odpowiadały potrzebom życia; powrócenie Biskupom na użytek ich pałaców, które zabrano na własność państwa, podczas gdy dochody Biskupów są niewystarczające, a oni tak wielkie ciężary ponosić muszą; urządzanie i wspieranie seminaryów, które są konieczne dla wykształcenia kleru i zaradzenia brakowi duchowieństwa; wyznaczenie skromnej pensyi dla kanoników i wikaryuszów jeneralnych, którymi Biskupi według kościelnych praw otoczeni być muszą; nadanie pozbawionym wszelkiego majątku kościołom parafialnym prawnego przywileju uroczystych pogrzebów, aby im dostarczyć dochodów i umożebnić zwłaszcza po miastach utrzymanie kultu i duchownych pomocniczych, którzy od państwa żadnego wsparcia nie pobierają — to były owe życzliwe rozporządzenia, lecz zupełnie sprawiedliwe, które do zachowania pokojowych stosunków koniecznie były potrzebne. Dzisiaj twierdzą, że przez to zaniechano „ścisłego wykonania“ konkordatu. Lecz cóż rozumieją przez to wyrażenie? Czy chcą przez to powiedzieć, że literę układu pogwałcono? W niemałym znaleźliby się kłopocie ci, coby udowodnić chcieli, że którykolwiek z 17 artykułów został pogwałcony. Czyż to ma znaczyć, że układu nie wykonywano w jak najnienawistniejszy sposób? Lecz gdzież znajduje się w konkordacie zobowiązanie, aby go w taki sposób wykonywać? Prawdziwa słuszność nie polega zawsze na zbyt ciasnej i małodusznej interpretacyi tekstu; jest nawet stara zasada, która nas uczy, że taki sposób tłomaczenia prawa jest niekiedy szczytem niesprawiedliwości: „Summum jus, summa injuria.“ Słuszność wymaga, aby ugodę nie ściśle i surowo, lecz lojalnie wykonać.

Konkordat postawił zasadę i miał na oku fakt: zasadą było przywrócenie katolickiego Kościoła, faktem smutne położenie religii we Francyi w czasie układu. Zasada była trwałą, rozciągała się na przyszły rozwój religii w narodzie na korzyść przywróconego sumieniom pokoju. Fakt był przemijający. W dniu po straszliwem przesileniu podniósł się zaledwie Kościół ze swych ruin; państwo, przez rewolucye i wojny zubożałe musiało uciec się do wybiegu, aby przywrócić równowagę w budżecie. Gdyby stosunki pomiędzy Kościołem a państwem chciano zawsze mierzyć podług nędznego i biednego położenia z r. 1801, toby konkordatu nie tłomaczono lojalnie, zapoznawanoby jego główną myśl jako i cel, który zakreślono sobie przy jego podpisaniu. Moglibyśmy liczne dalsze przytoczyć przykłady; wspomniano jednakowoż wystarczają do objaśnienia i usprawiedliwienia pewnych rozporządzeń, dla których czyni się dawniejszym rządom zarzuty. Nie są to, jak twierdzą, za daleko idące koncesye,

poczynione Kościołowi, są to raczéj akty sprawiedliwości i dobréj administracyi. Jeśli konkordat zamierzył przywrócić religią, to prawa pod nazwą konkordatu nie mają tego celu, aby ścieśniać ich wykonanie. Do téj jednak sprzeczności trzebaby się posunąć, gdyby w ogóle wszelkie rozporządzenia chciano potępić, które w przebiegu czasu wydano, aby widocznym potrzebom zaradzić. Te ogólne uwagi ułatwiają zbadanie projektów, jakiemi obecnie parlament się zajmuje.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Dnia 6 bm. zakończył nagle żywot doczesny ks. Jan Żołądkiewicz, proboszcz w Czerniejewie, jeden z pomiędzy najstarszych kapłanów naszych dyecezyi. Urodził się w r. 1799, wyśw. 1822. W początkach pracował jako wikaryusz w Łeknie i przy farnym kościele w Gnieźnie, następnie jako proboszcz w Łubowie i Wągrówcu, zkąd w r. 1849 przeniósł się na probostwo czerniejewskie. — Dnia 7 bm. zeszedł z tego świata komendarz w Golaszynie, ks. Ferdynand Beyl śmiercią zagadkową. Według wiadomości, jakie odebraliśmy z wiarogodnego źródła, wszelkie okoliczności towarzyszące śmierci przemawiają za tem, że ks. B. umarł paraliżem ruszony i nie targnął się sam na swoje życie, jak z początku przypuszczano. Przy zbadaniu trupa nie znaleziono żadnych oznak gwałtownéj śmierci, lecz ślady paraliżu. W pogrzebie wzięła udział wielka liczba innowierców i żydów z miasta Bojanowa, należącego do parafii golaszyńskiej. Ks. Beyl urodził się 1812 r., był synem pastora protestanckiego i kształcił się po różnych akademiach w teologii protestanc. Późniéj konwertował i w r. 1845 został księdzem katolickim. Od roku 1848 zarządzał parafią w Golaszynie. R. † I. † P.

Dyecezye polskie. Z Krakowa prostują wiadomość naszą o ks. Kolasińskim (vide *Przegląd* nr. 47) o tyle, że go nie wysłał do Ameryki Ordynaryat Biskupi w Krakowie na prośbę Biskupa w Detroit, lecz że sam, upewniwszy się o swojem przyjęciu w Detroit, wniósł o dymisyą kanoniczną z dyecezyi krakows., którą też natychmiast otrzymał. — Ze Syberyi dochodzi wiadomość o śmierci dwóch kapłanów wygnańców. W Tomsku zachod. Syberyi umarł 29 stycznia vet. st. ks. Józef Bakiowicz w 49 r. życia, kapłan z dyecezyi żmudzkiéj i we wsi Kalebulu w tomskiéj gubernii 27 lutego v. s. ks. Jan Rozwadowski z dyec. wileńskiéj, obaj na suchoty.

Kościół unicki w Galicyi. Protestowi Bazylianów buczackich przeciw bulli Ojca św. nie przypisuje *Przegląd Lwowski* żadnego ważniejszego znaczenia, gdyż oryginalny dokument, jaki redakcya tego pisma miała w ręku, nie miał żadnych podpisów krom klasztornéj pieczęci. *Przegląd* uważa to za wypracowanie *Słowa* lub *Diła*, które jakiś stronnik tych pism w podstępny sposób ostemplował pieczęcią monasteru. To samo pisze *Gazeta Narod.*, która nawet pieczęć uważa za fałszerstwo. Tymczasem *Diło* zapewnia, że pięć innych konwentów Bazyliańskich, 6 gmin w powiecie Dobromilskim i duchowieństwo dekanatu Lubaczowskiego przystąpiło do protestu i że inne dekanaty za tym smutnym przykładem niebawem pospieszą. Przemawiałoby to przeciwko twierdzeniu *Przeglądu Lwow.*, gdyby to prawdą było, a nie pium desiderium schizmatyckiego organu, jak przemawia to, że dotychczas konwent buczacki nie uznał publicznie ogłoszonego w *Słowie* protestu za podrobiony. Korespondent lwowski *Kuryera Pozn.* potwierdza wiadomość ruskiego pisma i wymienia konwenty, które podpisały protest buczacki. Są to konwenty w Podhorcach, Złoczowie, Pogoni, Hoszowie, Drohobyczu, Ławrowie, Dobromilu. Korespondent dodaje, że protest buczacki ułożył O. Jaworski a ks. M. jeździ jako ajent po kraju i nie tylko zakony, lecz i duchowieństwo świeckie do udziału w proteście podburza. Ks. Stojałowski w swéj *Pszczółce* poświęca téj sprawie słuszne uwagi i rady, które jak najzupełniéj podzielamy. Przytoczywszy znany protest buczackich Bazylianów, pisze on:

„Treść tego listu świadczy najdowodniéj, że reforma Zakonu Bazylianów jest potrzebną. Bazylianie w Buczaczu bowiem zapominają się do tego stopnia, że uchybiają Ojcu św. i roszczą sobie prawa, których wcale nie posiadają. Mówią, że Papieża o reformę nie prosili, jakby na to potrzeba dowodu, że ten, który najbardziéj reformy potrzebuje, nie zwykł o nią prosić, ani ją chętnie przyjmować, bo mu zwykle lepiéj smakuje bezkarność i swawola. Twierdzą oni, że każda społeczność sama się rządzi, więc i oni sami sobą chcą się rządzić. Ależ zakon żaden nie jest w Kościele katol. odrębną społecznością, lecz podlega władzy najpierw prowincyała a potem Papieża. Skoro prowincyał Bazylianów reformy chciał, a Papież ją nakazał, to oczywiście Bazylianie każdego klasztoru obowiązani pod ślubem posłuszeństwa ją przyjąć, inaczéj nie zasługiwaliby na nic innego, jak tylko na wykluczenie z zakonu. Protestują Bazylianie buczaccy przeciw oddaniu majątku klasztornego dobromilskiego w zarząd OO. Jezuitom, jak gdyby to był majątek ich, a nie kościelny. Każdy zakonnik a więc i Bazylianin składa ślub ubóstwa i nie ma prawa własności, tylko prawo używania mienia klasztornego wedle rozporządzeń zwierzchności swojéj. Jeżeli ta zwierzchność, zwłaszcza zwierzchność najwyższa, Ojciec św., własnością klasztorną zarządzi inaczéj, żaden zakonnik nie ma prawa sprzeciwiać się takiemu rozporządzeniu. Najzabawniejsze w téj całéj sprawie jest to, że Bazylianie buczaccy przeciw rozporządzeniu Ojca św. wzywają pomocy Metropolity ruskiego. Któż z wierzących nie wie i nie rozumie, że Ojciec św. ma władzę i nad Metropolitą? Wszak Biskup i Metropolita o tyle tylko jest upoważniony do rządzenia duchownymi i wiernymi, o ile bierze władzę i posłannictwo od Papieża, a zatem niepodobna, by ks. Metropolita mógł znieść lub zmienić to, co Papież zarządzi. Nie wątpimy, że Metropolita ruski, za którego kryć się usiłują uporni Bazylianie, w chwili stanowczéj dochowa przysięgi wierności i posłuszeństwa, złożonego Stolicy św. Nim jednak ta chwila nadejdzie, radzilibyśmy, aby ks. Metropolita nie powodował się zbytnią łagodnością i pobłażliwością, właściwą swemu charakterowi i dobremu sercu, ale w początkach stłumił bunt i agitacyą moskiewską przeciw rozporządzeniu Ojca św. Powiadają, że do Metropolity udawały się już w sprawie reformy Bazylianów rozmaite deputacye. Byli podobno u niego Bazylianie niechętni reformie, byli i księża świeccy, których ta sprawa wcale nie obchodzi, a nawet wyprawiano doń włościan i parafian dobromilskich, prosząc o pomoc przeciw rozporządzeniu Ojca ś. Powiadają, daléj, że Metropolita przyjął te deputacye zbyt łagodnie, zamiast je pouczyć o obowiązku słuchania rozporządzeń najwyższéj władzy i Głowy Kościoła. Nie należy żadną miarą głaskać tych, którzy do otwartego buntu dążą, ani podtrzymywać tych usposobień wyrażeniami, które mogłyby wzniecić przekonanie, że się podziela ich zapatrywania; a przedewszystkiem niepodobna im robić nadziei, że się to jakoś zrobi lub zmieni. Znaną jest zasada i prawo Kościoła: *Roma locuta — causa finita*. To się też tyczy sprawy reformy Bazylianów. Rzecz jest skończona i kto usłucha, będzie znakiem, że ma ducha wiary i Unii, a kto się sprzeciwi i trwać będzie w uporze, ten się okaże tem, czem jest, tj. Moskalem i schizmatykiem. Stanowczość i jasne a prędkie w téj sprawie odezwanie się Metropolity jest tem bardziéj potrzebne, że wielu niegodziwych ludzi pod jego imieniem i pokrywką burzy i bałamuci tak tę część duchowieństwa ruskiego, która jest złym duchem zarażona, jak i niewinny lud prosty. Że zaś lud ruski jest dobry i wierzący i chętnieby usłuchał woli Ojca św., dowodzi to, że wysłani przez agitatorów włościanie, od ks. Metropolity przyszli potem do OO. Jezuitów i powiedzieli: „A czomuby my takich greczných jegomościw ne chtiły, nam kazały ty jichały i protyw księdzom howoryty, taj my pryjichały.“ Nowy to dowód wierności ludu ruskiego i niecnéj agitacyi moskiewskich ajentów, któréj koniec położyć jak najprędzéj jest obowiązkiem ks. Metropolity ruskiego.“

W sprawie krzyżów trójramiennych pisze jeszcze lwowska *Pszczółka*, że ks. Gutkowski w Załościach zastawiał się, iż miał pozwolenie od swego Metropolity i rzeczywiście było to prawdą. Rozporządzenie odnośne Ordynaryatu brzmi w tłomaczeniu:

„L. 3460. *Załatwiając dołączone podanie objawiamy, że we lwowskiéj grecko-katolickiéj archidyecezyi z dawien dawna były w użyciu trójramienne krzyże, jakie i do dziś dnia znajdują się po cerkwiach, i że używanie takich krzyżów dotąd nie było zakazanem. A jeśliby umieszczenie takowych krzyżów na restaurowanéj cerkwi w Załościach Starych p. t. patronowi przyczyniłoby wydatków, to te można pokryć składką samychże parafian.*

Od ruskiego metropolitalnego ordynaryatu. Lwów 29 kwietnia 1882. *Józef Metropolita.*

„Używanie takich (trójramiennych) krzyżów dotąd nie było zakazanem“ — pisze ks. Metropolita — owoż okólnik Ordynaryatu gr.-kat. w Przemyślu z dnia 3 lipca 1877 do l. 95 zupełnie coś innego mówi. W okólniku tym wyraźnie powiedziano: „W nowszych czasach osobliwie we wschodniéj części Galicyi dawały się często słyszeć głosy, że niektórzy ruscy katoliccy duszpasterze, oprócz wprowadzania innych zakazanych zmian obrzędowych przy odprawianiu św. liturgii, w cerkwiach przy czynnościach duchownych, zaczęli używać trójramiennych krzyżów *w formie właściwéj we wschodniéj, z św. Stolicą Ap. niezłączonéj cerkwi*, z ukośnie położonym niższym poprzecznikiem.“ Da-

łéj znajdujemy w téjże kurendzie opis przebiegu téj sprawy, rozpatrywanéj z rozkazu śp. Piusa IX przez Kongreg. de Propaganda fide, poczem czytamy daléj: „Używanie w Galicyi trzyramiennego krzyża wprowadza w błąd prawowierny naród i wywołuje złe zgorszenie pomiędzy tymi, którzy przywykli uważać trzyramienny krzyż jako widomy znak wschodniego kościelnego odstępstwa, przeto Kongregacya wydała rezolucyą za pośrednictwem apost. nuncyatury w Wiedniu pod dniem 13 maja 1877 l. 7852, w któréj kwestya o trzyramiennych krzyżach *raz ostatecznie i wyraźnie rozstrzygnięta została przez najwyższą, jedynie do tego powołaną duchowną władzę.* Najmocy czego rozporządzamy i stanowimy: że na ołtarzach, na których sprawuje się bezkrwawa Ofiara, *powinien niezbędnie znajdować się tylko jednoramienny krzyż* z wyobrażeniem Zbawiciela. Stawianie nowych większego rozmiaru, bez różnicy materyału trzyramiennych krzyżów na publicznych, otwartych miejscach, do których i cmentarze się zaliczają, także utwierdzania takiéj trójramiennéj formy krzyżów nad cerkwiami, dzwonnicami i kaplicami *zakazuje się w zupełności, bez żadnego warunku.* Postawione w dawniejszych czasach na wspomnianych miejscach trzyramienne krzyże, o ile bez zwrócenia uwagi między wiernymi nie dadzą się usunąć, mają tymczasowo pozostać, a gdy z czasem się zepsują, *to zastąpić ich miejsce jednoramiennymi.*“ Ordynaryat ruski metropolii lwowskiéj, znający tak dobrze jak i Ordynaryat ruski dyecezyi przemyskiéj rezolucyą Kongreg. de Prop. fide, wydaną za pośrednictwem apostol. nuncyatury w Wiedniu pod d. 13 maja 1877 l. 7852, listem pasterskim z 6 kwietnia 1878 l. 7628, unieważnia te krzyże, dowodząc, iż nie są schizmatyckiemi, ale katolickiemi — wydaje daléj pod dn. 29 kwietnia 1882 l. 3460 objaśnienie, że takowe krzyże w archidyec. metrop. lwowskiéj nie były zakazane i pozwala je umieścić na restaurowanéj cerkwi w Star. Załościach, a wydatek na nie pokryć składką parafian. Wywody konsystorza ruskiego we Lwowie za trójramiennemi krzyżami, wprost odmienne od wywodów Stolicy Apost., która się przeciw nim oświadczyła. Kto rozstrzyga w takich sprawach: czy konsystorz lwowski, czy Stolica Apostolska? Nam i wszystkim katolikom zdaje się, że co Rzym rozkaże, winno być ściśle wykonane.

RZYM. Pius IX założył w Rzymie instytut pod wezwaniem św. Józefa, w którym ubodzy chłopcy kształcą się na dobrych chrześcian i rzemieślników. Niedawno dzienniki donosiły o znacznéj sumie, jaką Ojciec św. Leon XIII ze swéj szkatuły na rozwój tego zakładu wspaniałomyślnie ofiarował. Otóż d. 1 bm. przełożeni i uczniowie tego zakładu przybyli na posłuchanie do Watykanu, aby Ojcu ś. jako swemu głównemu protektorowi i dobroczyńcy podziękować. Posłuchanie odbyło się w łożach Rafaela. Jako próby swéj zręczności złożyli wychowańcy zakładu Papieżowi w darze różne wyroby swych rąk: z drzewa wyrobiony medalion z obrazem relief św. Tomasza z Akw. z aniołkami po bokach, złoty pierścień biskupi, pięknie wydrukowany opis sali Niepokalanego Pocz. w Watykanie, pewną ilość miedziorytów, mozzettę z czerwonego aksamitu obszytą hermelinami, parę złotem tkanych trzewików biskupich i wiele innych przedmiotów. Jeden z młodych rzemieślników odczytał adres. Ojciec św. w swéj odpowiedzi oddał zasłużone pochwały tym panom z szlachty rzymskiéj, którzy zajmują się gorliwie dobrem tego instytutu, oraz duchownym i świeckim, którzy młodzież uczą, zachęcał uczni, aby pilnością i dobremi postępkami starali się być godnymi tych dobrodziejstw, jakich doznają, a wreszcie wypowiedział zamiar rozszerzenia swym kosztem zakładu, aby mógł większą liczbę uczni przyjąć. Instytut Piusa ma zastąpić zabrany przez rząd włoski i oddany pod zarząd municipium a założony przez Papieży, bogato uposażony i słynny na cały świat z wszelkich wyrobów sztuki a przedewszystkiem z wyrobu dywanów instytut sierot św. Michała. Nowy ten zakład będzie nie mniéj świetnym pomnikiem miłości, jaką Namiestnicy Chrystusowi w każdym czasie w obec biednych klas ludu okazywali. — Dnia 5go czerwca przyjmował Papież ze zwykłym ceremoniałem, przepisanym na wizyty osób z domów panujących, w. księżnę Maryą Pawłównę, żonę rosyjskiego w. księcia Włodzimierza i księcia Jana Alberta z Meklemburga-Szweryna, brata w. księżnéj Maryi Pawłówny. Księżnie towarzyszyła jéj dama honorowa ks. Tembotow, jenerał Skalon, marszałek dworu w. ks. Włodzimierza i komandor Stanisław Salviati, księciu Janowi Albertowi towarzyszył poseł pruski Schloezer. W uroczystość św. Trójcy kilka set wiernych z obcych krajów było obecnych na Mszy św. Papieża na sali Konsystorskiéj. — Korespondent rzymski *Przeglądu Lwowskiego* donosi, że O. Semenenko, przełożony OO. Zmartw., wyjeżdża do Galicyi a ztamtąd na Wschód w celu zwiedzenia misyi w Adryanopolu i przypatrzenia się z polecenia Ojca ś. i Propagandy rozwojowi Unii bułgarskiéj. — Ks. Metropolita Sembratowicz ma być powołany do Rzymu nie jako Kardynał, lecz jako radzca Kongregacyi de Propaganda fide dla Wschodu.

Niemcy. Nowa ustawa kościelno-polityczna, uchwalona przez obie Izby sejmu pruskiego, którą w dosłownem brzmieniu podaliśmy w nr. 46, otrzymała pod d. 31 maja sankcyą królewską.

Kwestye teologiczne.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie czy można w razie potrzeby i braku Ol. Infirm. innym olejem dokonać?

Odp. Że poświęcenie oleju przez Biskupa do ważności Sakr. Ostatniego Olejem św. Namasz. jest konieczne, uczy Kościół św. wyraźnie na Soborach Florenckim i Trydenckim a zdanie przeciwne, które już zbijał św. Tomasz i najznaczniejsi teologowie, zostało potępione przez Papieży Pawła V 13 stycznia 1655, Grzegorza XVI 14 września 1842 i Piusa IX 10 stycz. 1852. Natomiast dalsza kwestya, czy do ważności Sakr. Ostatniego Namaszczenia potrzebny jest umyślnie do tego Sakramentu poświęcony Olej, lub wystarcza każdy inny (Ol. Catech. lub s. Chrisma) przez Biskupa poświęcony, jest jeszcze w teologii otwarta. Jednakowoż ogólnem zdaniem jest to, którego broni Bellarmin i inni poważni uczeni, że olej musi koniecznie być święcony in ordine ad extremam unctionem, quia (jak przytacza Alfons św. uzasadnienie tych teologów lib. VI tr. 5 n. 709) sicut benedictione chrismatis deputatur chrisma pro sacramento confirmationis, ita benedictione olei infirmorum deputatur materia ad sacram. extremae unctionis. W praktyce więc ze względu na ogólne zasady moralno-teologiczne należy postępować sobie w sposób następujący: 1) Oprócz w razie potrzeby wolno do Ostatniego Nam. używać tylko Ol. infir., gdyż tu chodzi o ważność Sakr., a w takim razie zasadą jest: In dubio pars tutior est eligenda. 2) Gdy gwałtowna wydarzy się potrzeba, tak że chory mógłby umrzeć bez tego Sakr. dla braku Oleju św. a jest w zapasie św. Krzyżmo lub Olej Katech., stosować się trzeba do zasady: Sacramenta propter homines i chory tym Olejem namaszczony być może, lecz pod warunkiem: „Si materia est valida.“ Gdy następnie postara się kapłan o Ol. infirm., powtórzyć winien namaszczenie pod warunkiem: Si nondum es valide unctus lub Si nondum es Sacramento refectus. Tak uczą Viva, Croix, św. Alfons, Scavini i prawie wszyscy teolodzy i tak już św. Karól Boromeusz przepisał w Act. Med. Eccl. p. 4.

Testament. Pewna osoba umiera i zostawia testament, który dla formalnego błędu (braknie podpisu testatora) sąd unieważnia. Krewni zmarłego odziedziczają majątek zamiast uniwersalnego spadkobiercy, wyznaczonego w testamencie. Pomiędzy legatami w unieważnionym testamencie znajdują się także dwa na cele kościelne — jeden na upiększenie kościoła, drugi na Msze. Czy proboszcz ma prawo żądać, a spadkobiercy mają obowiązek wydać te legaty?

Odp. Postanowienia testamentarne ad pias causas zobowiązują in foro conscientiae spadkobierców, chociaż testament dla błędów formalnych jest nieważny. Tak postanawia prawo kan. n. Decr. lib. 3 tit. 26 c. 4 i tak rozstrzygała wielokrotnie św. Penitencyarya. Proboszcz może tedy żądać wypłacenia legatów, a nawet jest to jego obowiązkiem tak ze względu na kościół, którego praw bronić powinien, jak i ze względu na spokój duszy zmarłego. Roztropność jednak nakazuje, aby zabrał się ostrożnie do téj sprawy. Jeśli sądzi, że spadkobiercy zgodzą się chętnie na wydanie legatów, potrzebuje im tylko oświadczyć, iż to jest obowiązkiem ich sumienia; jeśli przypuszcza, że tak chętnéj woli u nich nie znajdzie, to aby nie uczynić z nich formalnych grzeszników, strzedz się będzie nazywać to ścisłym obowiązkiem, lecz w sposób przyjazny nakłaniać ich do okazania wdzięczności dla zmarłego i troszczenia się o zbawienie jego duszy. Tę łagodniejszą formę postępowania zaleca się jako regułę we wszystkich przypadkach podobnych. Gousset radzi

także: „ut omni quidem modo confessarius legatorum solutionem suadeat, vel inducat, saltem haeredem ad rem cum legatariis ipsis piis ve locis componendam. Ast caveat ne rigidam obligationem imponat, et ideo absolutionem deneget, si renuentes viderit haeredes; neque certe agatur de satisfaciendo per legata obligationi justitiae et illi sint in bona fide."

DECRETUM GENERALE S. RITUUM CONGREG.

de Missis requ. in Anniversario Dedicat. Eccl. propr.

Ex minus recta interpretatione Decreti Sacr. Rituum Congregationis, sub die 8 Aprilis 1808 lati in una Compostellana quo declaratum fuerat dici posse Missam de Requie, praesente cadavere, diebus I classis, licet non festivis de praecepto, excepto Festo Titularis, factum est ut in nonnullis Ecclesiis usus invaluerit eiusmodi Missas canendi in solemnitate anniversarii propriae Dedicationis, quod utpote Festum Domini, ac prae Titulari maioris dignitatis honore pollens, vi decretorum nunquam ipsi postponendum est. Quocirca eadem S. Rituum Congr. ad omnem ambiguitatem tollendam, opportunum e re esse duxit declarare, quemadmodum per praesens Decretum declarat ac praescribit, nullibi licere in anniversario Dedicationis propriae Ecclesiae, Missam de Requie, ne praesente quidem cadavere, decantare, quemadmodum in Patriarchali Archibasilica Lateranensi aliisque praestantioribus Urbis Ecclesiis semper cautum fuit. Non obstante Decreto diei 16 Aprilis 1853, in una Ordinis Minorum s. Francisci de Observantia ad Dubium XX, quo Missa huiusmodi permissa fuerat. Atque ita declaravit ac servari mandavit die 27 Februarii 1882.

Facta autem per infrascriptum Secretarium Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII. relatione, Sanctitas Sua Decretum Sacrae Congregationis approbavit et confirmavit.

Die 16 Martii anno eodem.

D. Card. Bartolinius, S. R. C. Praef.
Placidus Ralli, S. R. C. Secr.

PIŚMIENNICTWO KOŚCIELNE.

Compendium theologiae moralis P. Joannis Petri Gury S. J. multis correctionibus auctum et recentioribus actis S. Sedis maxime constitutione Dni nostri Papae Pii IX super censuris latae sententiae accomodatum a R. P. ***Henrico Dumas*** ejusdem Societ. Ed. 3tia 2 vol. Lugduni et Parisiis XII 576, 560 str. 8vo. Cena 9,60 *M.*

Casus Conscientiae in praecipuas quaestiones theologiae moralis auctore P. Joan. Petri Gury theol. mor. prof. Edit. 6. 2 vol. Lugduni et Parisiis XII 468, 503 str. 8vo. Cena 8 *M.* — Debit jedyny w Niemczech na obydwa dzieła u Herdera w Fryburgu.

To samo znaczenie, jakiego św. Tomasz z Akwinu zażywa na polu spekulatywnej teologii, która obejmowała dogmata i zasady moralne jeszcze nierozłączone, przypisuje Kościół na polu pozytywnej moralnej św. Alfonsowi Liguoremu, o ile odłączona od dogmatu i od spekulatywnej moralnej osobne zajęła stanowisko. Jak summa theologica pierwszego tak theologia moralis drugiego jest nie tylko klasyczną kopalnią dla wszystkich kwestyi, do tego działu przypadających, lecz została nadto podstawą, do której późniejsze opracowania się odnosiły, już to porządkując jej treść, już to kompilując, już też do nowo powstałych kwestyi zastosowując. W tym duchu powstało w nowym czasie tyle znakomitych podręczników pozytywnej i kazuistycznej teologii moralnej, które mniej lub więcej postępowały śladem św. nauczyciela. Gurego dzieło, które nam obecnie w nowem podają wydaniu, znalazło zapewne największe uznanie i najbardziej jest rozpowszechnione. Książka ta dla swej wartości wewnętrznej doczekała się znowu ze swej strony wielu wydań i różnych opracowań. Z pomiędzy tych opracowań dzieło Jezuity Balleriniego, prof. teol. moral. przy kolegium rzymskiem, wyróżniało się najwięcej. W uwagach, jakie Ballerini do tekstu Gurego dodał, złożył tak bogaty i naukowo tak interesujący materyał, że mógł być uważany za drugą książkę moralną. Wystąpił jednak w krytyczny i tak bezwzględny sposób przeciw św. Alfonsowi, że synowie ostatniego, Redemptoryści uważali za konieczne odpowiedzieć w osobnem dziele (*Vindiciae Alfonsianae* seu doctoris Ecclesiae S. Alphonsi M. de Ligorio doctrina moralis vindicta a plurimis impugnationibus A. P. Antonii Ballerini S. J. cura et studio quorundam teologorum e. congreg. SS. Redemptoris. Romae in typ. polyglotta S. C. de Propaganda fide 1873), na którą to replikę Ballerini w nowem wydaniu swego dzieła (edit. tertia Romae 1874. Compendium theologiae moralis P. Joan. Petri Gury S. J. ab auctore recognitum et Antonii Ballerini ejusdem Societatis in collegio Romano professoris adnotationibus locupletatum) w nowych notatkach odpowiedział. Jakkolwiek nikt tym uwagom Balleriniego nie odmawia naukowej wartości, to jednak używanie Gurego jako podręcznika zostało nadzwyczaj utrudnione, a nadzieja, że Gury sam opracuje teologią moralną na podstawie Medullae Busenbauma, na której i św. Alfons Liguori się oparł, udaremnioną została przez jego śmierć. Rozwlekłość, jaka powstała przez te rozliczne dodatki, usunięta została w trzeciem wydaniu Gurego, uskutecznionem obecnie przez ziomka i towarzysza w zakonie, O. Dumasa. Jest to poprawione i nowemi dekretami Apostolskiej Stolicy a zwłaszcza konstytucyą Apost. *Apostolicae Sedis* pomnożone wydanie. Liczne poprawki przez Dumasa podjęte nie odnoszą się tylo do zasadniczych wyobrażeń, co do ich formy, definicyi, dowodów i ich zastosowania, w każdym razie podnoszą wartość książki Gurego.

Tablica katechizmowa, ułożona przez ks. Zuzaka w Sanoku, wyszła w nowem ozdobniejszem wydaniu, przerobiona i więcej do praktycznego użytku zastosowana. Bliższe szczegóły o tem wydawnictwie podaliśmy w nr. 39 *Przeglądu.*

Sprostowanie. Data Poświęcenia Archidyecezyi Gnieź.-Pozn. Najśw. Sercu Jezusa, podana w nrze ostatnim, jest mylna. Poświęcenie to nastąpiło 8 grudnia 1872 r., odnośny list pasterski wydany został 17 września 1872.

Z powodu korespondencyi ze śremskiego dekanatu, umieszczonej w ostatnim nrze *Przeglądu Kośc.*, przysłał nam p. Lange, księgarz z Gniezna kilka gatunków obrazków, aby nas przekonać, że wbrew twierdzeniu korespondenta są one bardzo przydatne na pamiątkę pierwszej Komunii św. Obrazki te są rzeczywiście piękne, dużego formatu, do oprawy bardzo stosowne a przytem tanie, bo od 7 do 15 i 20 fen. i wszystkie z polskiemi podpisami.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.